
OPOWIEŚCI Z CUKROGRODU • TOM I
Tajemnica Zaginionej Gwiazdy Cukrogrodu
Biuro Mikołaja

OPOWIEŚCI Z CUKROGRODU

Tajemnica Zaginionej Gwiazdy Cukrogrodu

TOM I

Biuro Mikołaja

Dla moich wiernych czytelników

— Św. Mikołaj

biuromikolaja.com

Spis treści

SIEDEM DNI DO WIGILII

01 Siedem dni i jedna pusta wieża 3

02 Wstążka Psotki 13

03 Pociąg, który nie słuchał maszynisty 22

04 Pokój pod podłogą 31

05 To ja uruchomiłem maszynę 40

06 Światło za szybą 49

07 Droga dla każdego listu 58

08 Pierwszy list po ciszy 67



ROZDZIAŁ 1 / 17 GRUDNIA

Siedem dni i jedna pusta wieża

Pierwszy list spadł Ksefikowi do owsianki o siódmej dwanaście. Była to koperta w renifery, z krzywo przyklejonym znaczkiem i dopiskiem: „Pilne, ale proszę najpierw zjeść śniadanie”.

Ksefik wydobył ją łyżką. Listy powinny lądować w koszach na poczcie, nie przy kuchennym stole. Zanim jednak zdążył się tym zająć, przez uchylone okno wpadła druga koperta. Zatoczyła koło nad czajnikiem i uderzyła w słoik miodu.

Pani Mikołajowa spokojnie odsunęła słoik.

– Ten chyba nie przeczytał dopisku – powiedziała.

W Cukrogrodzie grudniowe poranki pachniały pieczonym chlebem, drewnem i śniegiem przyniesionym na butach. Za oknem dostawca ciągnął saneczki z mąką. Nad dachami świeciła Gwiazda Pierwszego Życzenia, umieszczona na najwyższej wieży. Jej jasne ramiona wskazywały drogi niewidoczne dla zwykłych oczu.

Ksefik znał te drogi. Każdego ranka sprawdzał je jako Strażnik Cukrogrodu, zanim zaczynał pomagać w Biurze Mikołaja.

– Pewnie wiatr – mruknął, osuszając kopertę serwetką.

W tej samej chwili okno poczty po drugiej stronie placu rozbłysło złotem. Zgasło. I rozbłysło znowu.

Pani Mikołajowa podniosła wzrok.

– Wiatr nie zapala lamp od środka.

Na placu Elfo stał już przy przewróconych saneczkach. Jedną ręką przytrzymywał worek mąki, drugą podawał dostawcy rozsypane rękawice.

Pod nieobecność Świętego Mikołaja to właśnie on zarządzał Cukrogrodem. Mikołaj wyjechał sprawdzić odległe przystanki na świątecznej trasie i miał wrócić dopiero przed Wigilią. Na biurku zostawił Elfo klucze oraz kartkę: „Obiad też jest obowiązkiem”.

Elfo potraktował poważnie wszystko oprócz kartki.

– Mamy kłopot z pocztą – powiedział Ksefik.

Nie musiał wyjaśniać jaki. Przez plac przeleciała koperta, zawisła nad studnią i opadła w śnieg. Następna zatrzymała się przy kominie. Trzecia zwinęła się jak przestraszony ptak i zawróciła w stronę lasu.

Elfo postawił worek.

– Zamknijcie ulicę pod wieżą. Niech nikt nie wchodzi na dachy. Nadzieja, zbierz z placu listy. Ksefiku, ze mną.

Nadzieja, która właśnie wyszła z poczty, zdjęła szalik i rozłożyła go na ławce. Układała na nim wilgotne koperty, nie pozwalając, by ktokolwiek po nich przeszedł.

Wtedy rozległ się krótki dźwięk. Jak dotknięcie łyżeczką kieliszka.

Obaj spojrzeli w górę.

Na szczycie wieży pozostał pusty uchwyt.

Schody liczyły sto osiem stopni. Ksefik wiedział to dokładnie, bo kiedyś Psotka oznaczyła co siódmy stopień napisem „już prawie”.

Teraz nie było mu do śmiechu.

Drzwi na szczycie zastali zamknięte. Elfo otworzył je kluczem z pęku Mikołaja. W okrągłej komnacie pachniało mroźnym powietrzem i rozgrzanym metalem. Okna pozostawały całe. Na podłodze nie leżało szkło ani ślady wyrwanych śrub.

Ksefik obszedł postument. Gwiazda nie była ozdobą przymocowaną do dachu. Spoczywała wewnątrz szklanej latarni, a jej światło przenikało ściany. Latarnia stała teraz pusta.

– Ktoś ją otworzył? – zapytał Elfo.

– Plomba jest nienaruszona.

Pod mosiężną obręczą biegła cienka rysa. Z jej wnętrza sypały się świetliste drobiny. Znikały, zanim dotknęły podłogi.

Elfo przykucnął, ale nie dotknął metalu.

– Gorące. Zaznacz to w notatniku.

Ksefik wyciągnął ołówek. Wtedy zauważył przy oknie fioletową wstążkę. Przytrzymywała karteczkę wsuniętą pod doniczkę.

Rozpoznał pismo, zanim skończył czytać.

„Sprawdźcie, dokąd trafiają listy, których nie umiecie doręczyć”.

Pod spodem ktoś narysował strzałkę. I uśmiechniętą buzię z wystawionym językiem.

Psotka miała zwyczaj mówić wszystko naraz, a potem przypominać sobie jeszcze początek. Jej karteczki wyglądały podobnie: pełno wykrzykników, strzałek i dopisków na marginesach.

Ksefik zacisnął palce na wstążce.

– Psotka.

– To jej pismo? – zapytał Elfo.

– Jej. Wczoraj mówiła, że wszyscy za poważnie traktujemy przedświąteczne przygotowania.

Elfo wyprostował się.

– To nie znaczy, że zabrała gwiazdę.

Ale Ksefik zdążył już pomyśleć o zamienionych tabliczkach, cukiernicy pełnej guzików i dzwonku, który przez całe popołudnie miauczał. Wstążka pasowała do tej listy tak dobrze, że przestał przyglądać się rysie w postumencie.

Na dole czekała Nadzieja. Miała mokre rękawy i naręcze listów.

– Nic nowego nie przylatuje. Te z placu są ostatnie.

W hali pocztowej panowała cisza. Zwykle szumiały tu koperty, stukały pieczątki i skrzypiały kosze przesuwane po posadzce. Teraz duży zegar nad okienkiem przyjęć wskazywał siódmą siedemnaście.

Sekundnik nie drgnął.

– Zegar czerpie światło z wieży – przypomniała Nadzieja. – Bez gwiazdy nie ruszy.

Elfo rozwinął mapę miasta.

– Najpierw sprawdzamy, co wiemy. Potem szukamy przyczyny.

Ksefik położył na mapie fioletową wstążkę.

W południe wieść dotarła do wszystkich ulic. Piekarnia rozdawała chleb jak zwykle, ale ludzie przystawali przy drzwiach i patrzyli ku wieży. Na rynku ktoś zaczął opowiadać o złodzieju, który potrafił przechodzić przez szkło.

Elfo kazał wywiesić prostą wiadomość: „Gwiazda zniknęła. Szukamy jej. Poczta przyjmuje listy przynoszone osobiście”.

– Tylko tyle? – zdziwił się Ksefik.

– Tyle wiemy.

W Biurze Mikołaja czekała Melodia z zeszytem pod pachą. Przygotowywała się do szkoły aktorskiej i ćwiczyła rolę gospodyni w świątecznym przedstawieniu. Zamiast zwykłego powitania oznajmiła donośnie:

– Przynoszę wieści!

Zobaczyła ich twarze i od razu ściszyła głos.

– Psotka jest w sali prób. Pomagała mi od rana. Co się stało?

Ksefik pokazał wstążkę.

– Chcemy, żeby wyjaśniła swoją kolejną psotę.

Wypowiedział to głośniej, niż zamierzał. Przy otwartych drzwiach stały dwie osoby z poczty. Jedna zerknęła na drugą.

Nadzieja dotknęła jego rękawa.

– Ksefiku. Jeszcze nie wiemy, czy to psota.

Nie odpowiedział. Schował karteczkę do notesu i ruszył w stronę sali prób.

Znaleźli Psotkę za kulisami, zaplątaną w długi papierowy łańcuch.

– Jeśli przyszliście mnie ratować, to najpierw uwolnijcie lewą rękę. Prawa trzyma księżyc. Nie, ten drugi. Pierwszy już upuściłam.

Melodia odebrała od niej tekturowy krąg.

Ksefik wyciągnął wstążkę.

– Gdzie jest gwiazda?

Psotka przestała się uśmiechać.

– Jaka gwiazda?

– Ta z wieży.

Przez chwilę słychać było tylko szelest papierowego łańcucha. Psotka spojrzała na Elfo, potem na Nadzieję, na końcu znowu na Ksefika.

– Myślisz, że ją zabrałam?

– Zostawiłaś wiadomość.

– Zostawiłam wiadomość, bo chciałam, żebyś coś sprawdził!

Elfo odstawił krzesło i poprosił, żeby usiedli. Psotka wyswobodziła nogę z łańcucha. Tym razem nie opowiadała trzech historii jednocześnie.

– W fabryce dzieje się coś dziwnego – zaczęła. – Wczoraj widziałam ptaka z kopertą w dziobie.

– Ptak z kopertą to tutaj nic niezwykłego – zauważył Ksefik.

– Ten był drewniany.

Za ścianą coś stuknęło. Raz, drugi, trzeci. Pod drzwiami pojawił się maleńki czerwony dziób.

Drewniany ptak wsunął się do sali, upuścił strzępek papieru i znieruchomiał u stóp Psotki.

Na papierze widniały dwa słowa:

„Wciąż czekam”.



ROZDZIAŁ 2 / 18 GRUDNIA

Wstążka Psotki

Następnego ranka Psotka zjawiła się w Biurze przed wszystkimi. Siedziała na brzegu krzesła z drewnianym ptakiem na kolanach.

– Powiem po kolei – zapowiedziała. – Naprawdę. Tylko mi nie przerywajcie, bo wtedy zaczynam od nowa.

Elfo odłożył plan dostaw. Nadzieja otworzyła czysty zeszyt. Ksefik usiadł po drugiej stronie stołu.

Wieczorem szesnastego grudnia Psotka zaniosła do fabryki dekoracje na przedstawienie. W bocznym korytarzu zobaczyła dwa nakręcane ptaki. Skubały papier wystający z kratki wentylacyjnej. Jeden wyciągnął kawałek koperty z napisem „adres nieczytelny”.

– Poszłam za nim. Przecisnął się pod drzwiami z napisem „Dawna poczta”. Pomyślałam, że może ktoś zostawił tam listy.

– Dlaczego nie powiedziałaś od razu? – zapytał Ksefik.

– Mówiłam ci na schodach. Odpowiedziałeś, że ptaków będziecie szukać po przeglądzie wieży.

Ksefik przypomniał sobie. Niósł wtedy księgę pomiarów i słuchał tylko połową ucha.

– Dlatego zostawiłam kartkę na twojej porannej trasie – dokończyła Psotka. – Wstążką przywiązałam ją do doniczki, żeby nie odleciała.

– Weszłaś do komnaty gwiazdy? – zapytał Elfo.

– Kiedy drzwi były otwarte. Ksefik kończył obchód piętro niżej. Nie dotykałam latarni.

Nadzieja zapisała godzinę i przesunęła zeszyt na środek stołu.

– Mamy wiadomość o listach. Mamy ptaka z papierem. To są wskazówki, które możemy sprawdzić.

Ksefik przyglądał się zabawce. Z czerwonego dzioba wystawało ziarenko piasku. Na brzuchu ptaka widniał znak fabryki oraz numer siedemnaście.

– A wczoraj rano? – zapytał.

– Byłam z Melodią. Potem szukałam was na placu, ale wszyscy biegli pod wieżę. Melodia poprosiła, żebym pomogła jej z dekoracją, zanim ktoś na nią nadepnie.

– Możemy sprawdzić godziny – powiedziała Melodia z progu. – Zapisywałam długość każdej próby.

Psotka położyła ptaka przed Ksefikiem.

– Zabrałam kiedyś twoje skarpetki i powiesiłam na żyrandolu. Gwiazdy bym nie zabrała.

– Wiem, ale…

– Chyba właśnie nie wiesz.

Elfo nie pozwolił, by zapadła długa, niewygodna cisza.

– Idziemy do fabryki. Wszyscy. Psotka pokaże nam drzwi, a Ksefik zbada ptaka.

Po raz pierwszy od poprzedniego dnia Psotka podniosła głowę.

Pani Mikołajowa czekała przy wyjściu z koszykiem bułek. Każdemu podała jedną, a Elfo dwie.

– Druga na później – powiedziała.

– Wrócimy przed obiadem.

– Wczoraj też wróciliście przed obiadem. Tyle że dzisiejszym.

Psotka parsknęła, ale zaraz spoważniała. Pani Mikołajowa odsunęła się z nią na bok i poprawiła przekręcony róg szalika.

– Słyszałam, co mówią na poczcie.

– Już wszyscy wiedzą?

– Wszyscy słyszeli. To nie to samo.

Psotka ścisnęła bułkę, aż popękała skórka.

– Ciągle pytają, czy było śmiesznie. A ja nawet nie wiem, co odpowiedzieć. Ja zawsze wiem, co odpowiedzieć.

Pani Mikołajowa przez chwilę milczała.

– Możesz powiedzieć, że to nieprawda. Nie musisz przy tym nikogo rozśmieszać.

Zapięła jej ostatni guzik i wróciła do kuchni. Psotka dołączyła do pozostałych.

Na placu zalegał świeży śnieg. Ktoś odgarnął wąską ścieżkę do fabryki. Przy końcu ścieżki ciągnęły się dwie równoległe bruzdy, zbyt blisko siebie, by zostawiły je sanie.

Elfo przykucnął.

– Kółka – stwierdził.

Ślady prowadziły prosto do bocznych drzwi. Od wewnątrz dobiegł cichy gwizd lokomotywy.

Fabryka Zabawek zwykle budziła się wcześnie. Z okien padało światło na śnieg, z kominów unosiła się para, a za drzwiami pachniało świeżym drewnem.

Dziś pachniało również przypalonym tostem.

Zabawek stał przy stole, trzymając talerzyk w jednej dłoni i śrubokręt w drugiej. Był cichy, sympatyczny i trochę nieśmiały. Kiedy wszyscy spojrzeli na niego naraz, schował śrubokręt za plecy, jakby to on był przyczyną całego zamieszania.

– Przepraszam za… – zaczął.

Pod stołem przejechał drewniany pociąg. Wiózł tost.

– …śniadanie – dokończył Zabawek.

Psotka bez namysłu zastąpiła pociągowi drogę.

– Bilety do kontroli!

Lokomotywa ominęła jej but, przejechała pod szafką i uderzyła w zamknięte drzwi dawnej poczty. Tost spadł na posadzkę.

Zabawek zrobił się czerwony.

– Od rana zabierają papier. Ten chyba się pomylił.

Na stole stało pięć innych pociągów. Wszystkie obracały kołami, chociaż nikt ich nie nakręcił. Kiedy Zabawek podniósł jeden, koła zwolniły. Gdy zbliżył go do bocznego korytarza, przyspieszyły.

Elfo sprawdził rygiel drzwi.

– Co jest po drugiej stronie?

– Magazyn. Od lat zamknięty.

Klucz wisiał w szafce z narzędziami, opisany wyblakłym atramentem. Zabawek podał go Elfo, lecz zanim zdążyli otworzyć drzwi, Melodia podniosła rękę.

– Słyszycie?

Wszyscy zamilkli.

Z korytarza dobiegało sześć cichych uderzeń, potem pauza. Znowu sześć. Dźwięk był tak słaby, że znikał pod skrzypieniem butów.

– Ćwiczyłam tu tekst w poniedziałek – powiedziała Melodia. – Tego wtedy nie było.

Przyłożyła dłoń do ściany, wyczuwając drżenie.

– Szóste uderzenie brzmi inaczej. Jakby coś o coś zahaczało.

Ksefik zapisał rytm w notatniku. Tym razem nie chciał uznać żadnego szczegółu za nieważny.

Za drzwiami znaleźli puste regały, worki z trocinami i nieczynną windę towarową. Na podłodze leżał ten sam drobny piasek, który utkwił w dziobie ptaka. Prowadził do kratownicy windy.

W jej rogu tkwił kawałek papieru.

Nadzieja wydobyła go szczypcami Zabawka. Widniała na nim pieczęć: okrąg i trzy krótkie kreski, przypominające otwarte drzwi.

– Widziałam to w archiwum – powiedziała. – Znak dawnej sortowni.

Psotka stanęła obok Ksefika.

– Właśnie o tym próbowałam ci powiedzieć.

Elfo odgrodził wejście do windy sznurem. Potem wraz z Zabawkiem sprawdził boczne schody. Kończyły się zamkniętą kratą, a na stopniach leżał gruby kurz.

– Dzisiaj tam nie schodzimy – postanowił. – Potrzebujemy planu piwnic, lamp i pewnej drogi powrotnej.

Psotka otworzyła usta, lecz spojrzała w czarny szyb i tym razem nie zaprotestowała.

W drodze do wyjścia Zabawek dotknął ramienia Elfo.

– Przedwczoraj uruchomiłem stary przekaźnik. W tamtym magazynie. Może to ważne.

Wszyscy się odwrócili. Zabawek cofnął rękę.

– Chciałem sprawdzić, czy da się wysyłać potwierdzenia odbioru zabawek. Pracował tylko chwilę. Wyłączyłem go, kiedy zaczął stukać.

– Pokażesz nam jutro – odpowiedział Elfo. – Dobrze, że powiedziałeś.

Ksefik spojrzał ku zamkniętej windzie. Pod kratownicą mignęła złota smuga. Nie odbicie lampy: smuga poruszała się w przeciwną stronę.

Wyjął z kieszeni strzępek z napisem „Wciąż czekam” i przyłożył go do znalezionej koperty. Brzegi pasowały.

Po złożeniu obu części można było przeczytać jeszcze jeden wiersz:

„Nie wiem, czy do was trafiam”.

Poniżej widniała data. Sprzed trzydziestu dwóch lat.

Pociąg, który nie słuchał maszynisty

Zabawek przygotował na stole wszystko, czego używał podczas próby: szczypce, pędzelek, klucz, trzy śrubki i kubek z zaschniętym kakao. Ułożył przedmioty tak starannie, jakby właściwa kolejność mogła pomóc mu opowiedzieć, co zrobił.

– Przekaźnik znalazłem za szafą – zaczął. – Była na nim instrukcja. Tylko pierwsza strona.

– Co na niej napisano? – zapytał Elfo.

– „Urządzenie do odnajdywania przesyłek bez drogi”. Myślałem, że może rozpoznawać zagubione paczki z zabawkami.

W magazynie pokazał im mosiężną skrzynkę z korbką. Od jej tylnej ściany odchodziła gruba rurka i znikała w podłodze. Dźwignia znajdowała się przy napisie „wyłączone”.

Ksefik sprawdził ją dwukrotnie.

– Skąd brała zasilanie?

– Z korbki. Obróciłem ją sześć razy. Potem coś zastukało pod nami.

Melodia spojrzała na Nadzieję.

Sześć uderzeń.

– I wyłączyłeś urządzenie? – upewnił się Elfo.

Zabawek skinął głową. Czubkiem buta przesunął wiórek po podłodze.

– Powinienem był od razu sprawdzić, dokąd prowadzi rurka.

Elfo obejrzał skrzynkę ze wszystkich stron.

– Zrobimy to teraz. Najpierw bez ponownego uruchamiania.

Ksefik zostawił przy przekaźniku ołówek. Gdy po niego sięgnął, ołówek potoczył się w kierunku windy.

– Podłoga jest krzywa? – zapytał.

Zabawek położył obok stalową nakrętkę. Nie poruszyła się. Drewniana szpulka po nitce ruszyła natychmiast.

– Tylko drewno – zauważyła Nadzieja.

Zabawek zamyślił się, a potem pobiegł do hali. Wrócił z niedokończonym wagonikiem i okrągłą, bursztynową płytką.

– Nie drewno. Lakier. Do wykańczania zabawek używamy odrobiny świetlnej żywicy. Ona zbiera światło z wieży. Dzięki temu kolory długo pozostają żywe.

Surowy wagonik stał nieruchomo. Płytka pokryta żywicą sunęła ku szybowi.

Ksefik położył na podłodze odzyskaną kopertę. Papier też się przesunął.

– Listy podróżują w świetle gwiazdy – powiedział powoli. – Musiało na nich trochę zostać.

Psotka spojrzała na zamkniętą windę.

– Czyli pod nami jest coś, co przyciąga wszystko, czego dotknęło jej światło?

Nikt nie odpowiedział od razu.

Z głębi szybu dobiegło sześć uderzeń. Ostatnie zakończyło się ostrym zgrzytem.

Przekaźnik pozostawał wyłączony.

W południe wydarzył się wypadek z lokomotywami.

Zabawek zdjął z półki plan fabryki i niechcący potrącił listwę podtrzymującą pięć gotowych pociągów. Wszystkie zjechały na stół, potem po desce na podłogę. Ruszyły ku magazynowi, coraz szybciej.

– Zamknąć drzwi! – zawołał Elfo.

Psotka dopadła klamki, ale pierwszy wagon już utkwił w szczelinie. Następne uderzyły w niego z trzaskiem.

Elfo przeskoczył nad rozciągniętym sznurem i stanął między pociągami a szybem. Chwycił pustą skrzynię. Zabawek pomógł mu położyć ją na boku. Lokomotywy wjechały do środka, stukając kominami o deski.

Ostatnia przemknęła obok.

Ksefik rzucił się za nią, lecz Elfo złapał go za kołnierz. Koło pociągu wpadło w otwór kratownicy. Zabawka zawisła nad ciemnością.

Przez sekundę wszyscy stali bez ruchu.

Potem Zabawek uklęknął, wsunął pod wagon długie szczypce i ostrożnie wyciągnął go na podłogę.

– Nikt nie zbliża się do szybu bez zabezpieczenia – powiedział Elfo. Oddychał szybciej, ale mówił spokojnie.

Ksefik poprawił kołnierz.

– Dziękuję.

– Podziękujesz, odsuwając tę skrzynię od krawędzi.

Zamknęli zabawki w drewnianej skrzyni, której nie pokryto świetlną żywicą. Koła jeszcze przez chwilę stukały o deski.

Psotka usiadła obok i przyłożyła ucho do wieka.

– Proszę państwa, pociąg ma opóźnienie z powodu końca torów.

Zabawek uśmiechnął się krótko. Zaraz jednak zobaczył urwany komin jednej lokomotywy i uśmiech zniknął.

– Naprawię – powiedział.

– Wiem – odpowiedziała Psotka. – Ale najpierw usiądź. Cały się trzęsiesz.

Nadzieja przyniosła z archiwum dwa plany. Nowszy kończył się na podłodze magazynu. Starszy pokazywał jeszcze całe podziemne piętro, połączone z wieżą wąskim przewodem.

Przy przewodzie narysowano symbol gwiazdy.

Elfo rozłożył oba arkusze obok siebie.

– Obecna poczta powstała po rozbudowie fabryki – odczytał. – Dawna sortownia została odłączona.

– Na papierze – dodał Ksefik.

Zabawek wskazał dolny róg planu. Był naderwany. Brakowało opisu pomieszczenia pod windą.

Melodia przytrzymała arkusz kubkiem.

– Mamy wejście po schodach. Tutaj. I drugie przejście za salą prób.

Elfo zaznaczył oba miejsca.

– Sprawdzimy je, zanim ktokolwiek zejdzie na dół.

Przejście za salą prób okazało się zamurowane, ale boczne schody pod magazynem były całe. Zabawek wymienił zardzewiały zamek kraty. Elfo sprawdził każdy stopień, balustradę i sufit. Nadzieja ustawiła lampy na zakrętach.

Nie zdążyli otworzyć dolnych drzwi przed wieczorem. W Cukrogrodzie trzeba było jeszcze rozwieźć jedzenie, odebrać dostawy i dopilnować wygaszania pieców. Elfo wrócił na plac, a pozostali zabezpieczyli fabrykę.

Ksefik poszedł z Melodią do sali prób. Chciał sprawdzić zapis godzin.

W jej zeszycie znalazł próby z siedemnastego grudnia, od siódmej do ósmej. Obok każdej Melodia zanotowała obecność Psotki.

– Była tutaj w chwili zniknięcia gwiazdy – powiedział.

– Mówiła ci to.

Ksefik zamknął zeszyt.

– Wiem.

Melodia zdjęła ze ściany papierowy księżyc. Przyjrzała się wgnieceniu na jego brzegu.

– Kiedy gram podejrzaną osobę, wiem, że po scenie wszyscy przestaną tak na mnie patrzeć. Psotka nie wie, kiedy skończy się jej scena.

Ksefik przez chwilę obracał ołówek w palcach.

– Nie powinienem był mówić o niej przy otwartych drzwiach.

– To przy otwartych drzwiach możesz też powiedzieć, że się pomyliłeś.

Wieczorem w kuchni czekała wiadomość od Mikołaja, przyniesiona przez posłańca na zwykłych saniach. Świetlna poczta nie działała, ale drogi przez las wciąż istniały.

„Wracam najkrótszą bezpieczną trasą. Będę dwudziestego pierwszego rano. Elfo, ufam twoim decyzjom. Nie uruchamiajcie starych przewodów, dopóki ich nie obejrzymy”.

Pod spodem Mikołaj dopisał: „Czy jesz obiady?”.

Pani Mikołajowa przeczytała wiadomość i postawiła przed Elfo talerz.

– Teraz możesz odpisać uczciwie.

Nadzieja pokazała jej strzępki listu. Pani Mikołajowa nie dotknęła papieru tłustymi od masła dłońmi. Wytarła ręce i dopiero wtedy ostrożnie zbliżyła do siebie rozdarte brzegi.

– Pamiętam te koperty – powiedziała. – W roku przeprowadzki zamokła część worków. Zostawiliśmy je do odczytania pod lampą. Gdzie je znaleźliście?

– Pod fabryką.

Zamilkła.

– Miały trafić do nowego Biura.

Za oknem wiatr zasypał ślady na placu. Ksefik spojrzał na nieruchomy zegar poczty. Przez cały dzień myślał o zaginionej gwieździe jak o rzeczy, którą trzeba odzyskać.

Teraz po raz pierwszy pomyślał o kimś, kto napisał „Wciąż czekam”.

Pokój pod podłogą

Rano Elfo zebrał wszystkich na poczcie. Nie wygłosił przemówienia. Powiedział, co odkryli, i poprosił, żeby nikt nie powtarzał niesprawdzonych historii.

Ksefik wystąpił obok niego.

– Podejrzewałem Psotkę, bo znalazłem jej wstążkę i wiadomość. Powiedziałem o tym tak, jakbym miał dowód. Nie miałem. W chwili zniknięcia gwiazdy była w sali prób, a jej kartka pomogła nam znaleźć ważny ślad.

Z końca hali ktoś mruknął, że przecież Psotka ciągle żartuje.

– Tak – odpowiedział Ksefik. – Ale tym razem to ja popełniłem błąd.

Psotka stała przy oknie. Nie zażartowała, nie ukłoniła się ani nie zrobiła wielkiej miny. Dopiero gdy wyszli, zatrzymała Ksefika na schodach.

– Nadal jest mi przykro.

– Wiem. Przepraszam.

– I nie chcę, żebyś już nigdy mnie o nic nie pytał. Tylko pytaj naprawdę.

Ksefik skinął głową.

Oddał jej fioletową wstążkę. Psotka zawiązała ją przy mankiecie. Zrobiła jeden supeł, potem drugi, mocniejszy.

– Dobra. Chodźmy znaleźć tę gwiazdę. Zaczynam nie lubić ciszy na poczcie.

Do piwnicy zeszli w sześć osób. Pani Mikołajowa została na górze, przy otwartych drzwiach magazynu, z zapasową lampą i kartką, na której Elfo zapisał godzinę powrotu.

Melodia liczyła stopnie na głos. Ksefik zaznaczał drogę kredą. Schody kończyły się przed szerokimi drzwiami obitymi blachą.

Zabawek przekręcił klucz. Zamek ustąpił z trudem.

Za drzwiami stały stoły do sortowania, drewniane przegródki i wózki z popękanymi kołami. Na ścianie wisiała tablica: „Każda przesyłka musi otrzymać drogę”. Pod nią ktoś dawno temu powiesił rękawice. Jedna spadła, druga wciąż trzymała się haczyka.

Psotka obejrzała rzędy pustych szufladek.

– Wygląda, jakby wszyscy wyszli tylko na chwilę.

W głębi sali dostrzegli wielką skrzynię. Z jej szpar wydobywał się złoty blask. Nad wiekiem drżały strzępki papieru, uniesione niewidzialnym podmuchem.

Ksefik podszedł o krok, ale Elfo uniósł rękę.

– Najpierw podłoga.

Przed skrzynią ziała wąska szczelina. Dopiero w świetle lampy zobaczyli, że brakowało tam deski. Pod spodem poruszał się powoli mosiężny łańcuch.

Obeszli szczelinę wzdłuż ściany. Skrzynia nie była zamknięta na klucz. Na jej pokrywie leżała gruba warstwa kurzu, przecięta śladami małych drewnianych pazurków.

W środku znaleźli listy.

Nie tysiące. Kilkadziesiąt kopert przewiązanych sznurkami, stary worek i dwa pakiety owinięte ceratą. Na każdej paczce widniał napis: „Do ręcznego odczytu”.

Nadzieja rozłożyła czystą chustę na stole. Przenosiła na nią pakiety, nie rozwiązując sznurków.

– Nie otwierajmy ich tutaj – powiedziała. – Są wilgotne. Papier może się rozpaść.

Ksefik zauważył na wieku dwie etykiety. Starsza głosiła: „Nowe Biuro Mikołaja”. Na nowszej napisano: „Wyposażenie dawnej sortowni. Pozostawić”.

– Przykryli właściwy adres – szepnął.

Zabawek przyjrzał się gwoździom w nowej etykiecie.

– Skrzynia była podobna do tych od części. Ktoś się pomylił podczas przeprowadzki.

Pod jednym z pakietów leżała kartka z listą rzeczy do przewiezienia. Przy skrzyni widniał pusty kwadracik.

Nikt nie zaznaczył, że dotarła.

Za ścianą rozległo się sześć uderzeń. Blask w listach przygasł i znów się wzmocnił.

W bocznej wnęce znajdowało się okrągłe okienko. Szyba była zakurzona, lecz ze środka przenikało tak jasne światło, że na przeciwległej ścianie rysował się złoty krąg.

Ksefik przetarł szkło rękawem.

Zobaczył gwiazdę.

Unosiła się wewnątrz mechanizmu, otoczona trzema obręczami. Była mniejsza niż na wieży, jakby zwinęła ramiona, żeby zmieścić się w ciasnej komorze. Co kilka chwil jeden z jej promieni uderzał w pierścień i rozsypywał się na iskry.

Psotka stanęła przy nim tak szybko, że stuknęli się głowami.

– Jest!

Zabawek obejrzał zamknięcie. Nie miało klamki, tylko dwa pokrętła i wąską szczelinę. Nad nimi wyryto słowa: „Najpierw droga. Potem zwolnienie”.

– Nie wyważamy – zdecydował Elfo. – Nie wiemy, co trzyma obręcze.

Ksefik zerknął na zegarek. Siódma siedemnaście minęła już dawno, a jednak tutaj każdy stuk przypominał tamtą chwilę.

Melodia przykucnęła przy dolnym pierścieniu.

– To on zahacza. Co szóste uderzenie.

W szczelinie między zębami koła tkwił kawałek drewna.

Zabawek spuścił wzrok.

Rozpoznał uchwyt własnego pędzelka.

– Wypadł mi za szafę podczas czyszczenia – powiedział Zabawek. – Szukałem, ale nie znalazłem. Musiał wpaść w otwór przy rurce.

Elfo pochylił lampę. Drewniany uchwyt blokował małe koło, jednak nie zatrzymywał całego urządzenia. Duża sprężyna za nim skręcała się coraz ciaśniej.

Na obudowie znajdowała się tarcza. Wskazówka przesunęła się o drobną kreskę ku czerwonej części.

– Ile czasu? – zapytała Nadzieja.

Zabawek pokręcił głową.

– Nie umiem jeszcze obliczyć. To stary mechanizm.

Nie dodał „chyba”. Nie próbował zgadywać, żeby zabrzmieć pewniej.

Ksefik narysował tarczę i zanotował godzinę. Powtórzą pomiar rano. Zabawek tymczasem odnalazł przy ścianie wąski kanał, który prowadził w górę, prosto do wieży. W jego wnętrzu połyskiwały ślady przypominające te z postumentu.

Gwiazda nie została wyniesiona drzwiami. Przemieściła się przewodem, którego nikt od lat nie sprawdzał.

Psotka oparła dłoń na ścianie.

– To znaczy, że nie było żadnego złodzieja.

– Nie – odpowiedział Ksefik.

Patrzył na gwiazdę, ale widział też fioletową wstążkę rozłożoną na mapie. Pierwszą rzecz, którą uznał za odpowiedź.

Kiedy wrócili na górę, Pani Mikołajowa od razu zobaczyła po ich twarzach, że coś znaleźli.

– Jest cała? – zapytała.

Elfo skinął głową.

– Jeszcze jej nie wyciągniemy. Potrzebujemy reszty instrukcji.

Nadzieja pokazała stare etykiety i listę przeprowadzki. Pani Mikołajowa długo patrzyła na pusty kwadracik.

– Pamiętam, jak liczyliśmy stoły i kosze – powiedziała. – Listy miały przyjechać na końcu. Nie zapytaliśmy, czy przyjechały.

– Nikt nie zrobił tego specjalnie – odezwała się Psotka.

– Wiem. Ale ktoś czekał na odpowiedź.

Pani Mikołajowa oddała dokument Nadziei.

– Przynieście pakiety do ciepłego pokoju przy kuchni. Przygotuję miejsce do suszenia.



Wieczorem Ksefik wrócił sam na pocztę. Nad okienkiem wciąż wisiał nieruchomy zegar. Na stole położył nową kartkę: „Gwiazda odnaleziona. Pracujemy nad jej powrotem”.

Po chwili dopisał: „Psotka pomogła ją odnaleźć”.

W oknie odbiła się fioletowa wstążka.

– To już brzmi lepiej – powiedziała Psotka za jego plecami.

Nie uśmiechnęła się szeroko. Ale usiadła obok niego, a Ksefik odsunął notes, robiąc jej miejsce.



ROZDZIAŁ 5 / 21 GRUDNIA

To ja uruchomiłem maszynę

Mikołaj wrócił jeszcze przed świtem. Nie było słychać fanfar ani dzwonów. Na podwórzu skrzypnęły płozy, ktoś strzepnął śnieg z butów i zapukał do kuchennych drzwi.

Pani Mikołajowa otworzyła, zanim zdążył zapukać drugi raz.

– Zmarzłeś – powiedziała.

– Trochę.

Podała mu ciepły kubek. Przez krótką chwilę stali obok siebie bez słowa, potem Mikołaj zdjął płaszcz i usiadł przy stole.

Elfo rozłożył notatki. Opowiadał zwięźle: gwiazda, ptaki, przekaźnik, stare listy. Mikołaj nie przerywał. Kiedy doszli do sprężyny, przysunął lampę.

– Dobrze, że niczego nie wyważaliście.

Zabawek siedział najdalej od stołu. Trzymał ręce pod kolanami.

– To ja uruchomiłem maszynę – powiedział tak cicho, że wszyscy przestali szeleścić papierami, żeby go usłyszeć. – I mój pędzelek zablokował koło.

Mikołaj spojrzał mu prosto w twarz.

– Dziękuję, że to powiedziałeś. Teraz potrzebuję, żebyś pokazał mi dokładnie, co zrobiłeś.

Zabawek uniósł wzrok.

– Nie jesteś zły?

– Martwię się. Porozmawiamy o uruchamianiu nieznanych urządzeń. Ale najpierw pomożesz nam je zatrzymać.

W piwnicy Mikołaj długo oglądał tabliczkę nad okienkiem.

– Ten mechanizm pracował, zanim powstała obecna poczta – wyjaśnił. – Sprowadzał odrobinę światła z wieży, żeby odczytywać zamazane adresy. Nigdy całą gwiazdę.

Zabawek pokazał zablokowane koło.

Mikołaj przyklęknął obok niego.

– Widzisz tę zasuwę? Powinna zamknąć przewód po jednym obrocie. Koło jej nie domknęło. Urządzenie sięgało po coraz więcej światła.

– Ale wyłączyłem przekaźnik.

– Wyłączyłeś korbkę. Sprężyna przechowała to, co już nakręciłeś.

Zabawek dotknął własnego czoła. Przez chwilę wyglądał, jakby chciał przeprosić jeszcze raz, ale zamiast tego zapytał:

– Gdzie jest hamulec?

Mikołaj wskazał małą klapkę. Brakowało pod nią dźwigni.

– Zdemontowany podczas przeprowadzki. Powinien być w skrzyni z częściami.

Ksefik porównał tarczę z wczorajszym rysunkiem. Wskazówka przesunęła się o trzy kreski.

Zabawek policzył zęby koła i zanotował odstępy między uderzeniami.

– Jeśli tempo się nie zmieni, dwudziestego trzeciego wieczorem sprężyna dojdzie do końca – powiedział. – Wtedy może pęknąć.

Elfo spojrzał na gwiazdę.

Zostały im niecałe trzy dni.

Resztę instrukcji znalazła Nadzieja, ale nie w archiwum.

Pani Mikołajowa poprosiła, żeby zajrzała do płaskiej szuflady w starej kuchennej komodzie. Przechowywano tam papiery uratowane z zalania. Między przepisem na pierniki a rachunkiem za cegły leżała koperta z napisem „Poczta. Nie wyrzucać”.

– Dlaczego tutaj? – zdziwiła się Nadzieja.

– Suszyłam je przy piecu. Potem ktoś schował, żeby się nie pobrudziły.

Pani Mikołajowa westchnęła i otworzyła szerzej szufladę.

– Najwyraźniej mamy więcej niż jedną rzecz odłożoną na później.

Instrukcja zawierała rysunek trzech stanowisk: komory pod fabryką, stołu odbiorczego na poczcie i latarni na wieży. Między nimi biegła jedna złota linia.

„Przed uwolnieniem światła należy wskazać drogę każdej odnalezionej przesyłce”.

Nadzieja przeczytała zdanie dwukrotnie.

– Nie wystarczy wyjąć gwiazdy. Listy nadal będą ją przyciągały.

Mikołaj położył dłoń na skrzyni.

– W takim razie najpierw wrócą do mojego Biura.

Pani Mikołajowa rozsunęła na stole czyste ściereczki. Każdy pakiet dostał numer. Tym razem Nadzieja zaznaczała w zeszycie zarówno wyjście z sortowni, jak i odbiór na górze.

Suszenie listów trwało do wieczora. Nie przyspieszali go przy gorącym piecu, żeby kruche koperty się nie pokruszyły. Pani Mikołajowa cierpliwie zmieniała wilgotne podkładki.

Mikołaj czytał przy małej lampie. Pozostali pomagali odczytywać adresy tylko tam, gdzie ich o to poprosił. Listy były do niego i nawet Psotka nie zaglądała mu przez ramię.

Jedną kartkę położył jednak przed nimi.

– Ten list musimy wspólnie naprawić. Jego fragmenty przyniosły ptaki.

Na papierze było widać ślady niebieskiej kredki. W rogu narysowano dwie osoby siedzące na moście.

„Mam na imię Basia. Pokłóciłam się z Olą i powiedziałam, że nigdy nie będę się do niej odzywać. Teraz nie wiem, jak zacząć. Czy można dostać odwagę? Nie musi być zapakowana. Wciąż czekam na dobry moment. Nie wiem, czy do was trafiam, bo tata mówi, że numer domu jest rozmazany”.

Psotka przeczytała ostatnie zdanie i spojrzała na Ksefika.

– Myśleliśmy, że czeka na list – powiedział.

– Czekała też na siebie – odparła Nadzieja.

Mikołaj wygładził brzeg kartki.

– I nie wiemy, co stało się potem. Nie dopisujmy jej życia za nią.

Melodia siedziała obok Zabawka i zszywała pęknięty worek na listy. Igła nie była jej ulubionym narzędziem. Co chwilę sprawdzała, czy nie przyszyła worka do własnego rękawa.

– Ja zawsze myślałem, że ty niczego się nie boisz – odezwał się Zabawek.

– Kogo? Mnie? Przed każdą próbą chce mi się uciec.

– Ale wychodzisz na scenę.

– Najpierw znajduję kogoś w ostatnim rzędzie i mówię do niego jedno zdanie. Nie do wszystkich. Do jednej osoby.

Zabawek popatrzył na drugi koniec stołu.

– Kiedy jest was dużo, moje zdania robią się bardzo małe.

Melodia odłożyła igłę.

– To jutro mów do mnie. Ja będę stała dalej. Nie musisz krzyczeć. Weź oddech i dokończ myśl, nawet jeśli ktoś poruszy krzesłem.

Spróbowali z prostym zdaniem: „Nie ruszajcie tej dźwigni”. Za pierwszym razem Zabawek powiedział je do obrusa. Za drugim do Melodii.

Psotka odsunęła krzesło i zamarła teatralnie z ręką w powietrzu.

– Nie ruszam. Nawet tej, której tu nie ma.

Zabawek roześmiał się cicho. Po raz pierwszy od odkrycia pędzelka nie zasłonił przy tym ust dłonią.

Późnym wieczorem Mikołaj zaprosił Elfo do Biura. Na biurku leżał odnaleziony hamulec: krótka dźwignia z kwadratowym końcem. Zabawek właśnie ją oczyścił.

– Jutro robimy próbę bez uwalniania gwiazdy – powiedział Elfo. – Sprawdzimy, czy światło przechodzi z sortowni na stół odbiorczy. Potem dopiero wieża.

Mikołaj skinął głową.

– Prowadź dalej.

Elfo spojrzał na niego z zaskoczeniem.

– Przecież już wróciłeś.

– A ty znasz wszystkie ustalenia, drogę i ludzi na stanowiskach. Pomogę ci. Nie musimy zaczynać od nowa dlatego, że zdjąłem płaszcz.

Elfo usiadł. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo jest zmęczony.

– Boję się pomylić – przyznał.

Mikołaj przysunął mu plan.

– Dlatego zapiszemy również, kiedy się wycofujemy. Nie tylko jak wygramy.

Pracowali jeszcze pół godziny. Ustalili sygnał przerwania próby i miejsca, w których każdy miał czekać. Na końcu Pani Mikołajowa zabrała im puste kubki i zgasiła jedną lampę.

Elfo złożył plan.

Tym razem poszedł spać, zanim trzeba było mu przypomnieć.

Światło za szybą

Próbę rozpoczęli po śniadaniu. Na stole odbiorczym poczty leżały wszystkie odnalezione listy, ułożone w ponumerowanych pakietach. Nadzieja sprawdziła liczbę kopert, a Pani Mikołajowa każdą odebrała i potwierdziła w zeszycie.

Ksefik czekał na wieży. Przez otwarte okno widział plac i dach fabryki. Wzdłuż schodów rozwiesili prosty sznur z dzwonkami, żeby można było przekazać sygnał również wtedy, gdy głos z dołu nie dotrze na górę.

Melodia stanęła w połowie drogi, przy łączniku poczty z fabryką. Zamiast zeszytu z rolą trzymała kartę komend.

– Gotowość! – zawołała.

Słowo zabrzmiało wyraźnie. Nie było teatralne. Nie musiało.

W piwnicy Zabawek wsunął odnowiony hamulec. Elfo sprawdził, czy wszyscy stoją poza zasięgiem obręczy. Mikołaj otworzył instrukcję na rysunku stołu odbiorczego.

Psotka pilnowała wejścia na schody.

– Żadnych pociągów, ptaków ani przypadkowych bohaterów – oznajmiła. – Wstęp tylko dla osób z przydziałem.

Elfo spojrzał jeszcze raz na zegarek.

– Zaczynamy próbę drogi. Gwiazda zostaje w komorze.

Zabawek przekręcił pierwsze pokrętło o ćwierć obrotu.

W szklanym przewodzie przy ścianie pojawiła się cienka smuga światła. Popłynęła w górę, zatrzymała się, potem ruszyła znowu. W poczcie rozbłysły rogi kopert.

– Dochodzi! – zawołała Nadzieja.

Melodia powtórzyła wiadomość w stronę piwnicy. Elfo uniósł kciuk, a Zabawek pozwolił sobie na odrobinę uśmiechu.

Wtedy pakiety na stole przesunęły się o centymetr.

Pani Mikołajowa położyła obok nich szeroką deskę, żeby nie spadły. Nie przyciskała papieru. Nadzieja sprawdziła zacisk stołu i przekazała, że coś ciągnie listy z powrotem.

Mikołaj pochylił się nad instrukcją.

– Zamknij próbę – powiedział.

Zabawek cofnął pokrętło. Światło zgasło, lecz dźwięk pod podłogą nie ucichł. Przeciwnie: uderzenia przyspieszyły.

Metalowa osłona nad głównym wejściem zaczęła opadać.

– Wyjście! – zarządził Elfo.

Psotka odsunęła skrzynkę stojącą na progu. Mikołaj przeszedł za nią. Zabawek chwycił notes, ale Elfo dotknął jego ramienia.

– Zostaw. Najpierw ty.

Osłona zsunęła się z ciężkim stukiem tuż po ich wyjściu.

Na schodach panowała cisza. Z dołu wciąż dochodziło przyspieszone stukanie.

Zabawek patrzył na swoje puste ręce.

– Znowu coś zrobiłem źle.

– Zatrzymałeś próbę na polecenie – powiedział Elfo. – Dokładnie tak, jak ustaliliśmy.

Mikołaj obejrzał plan.

– Osłona zabezpiecza komorę przy cofaniu światła. Instrukcja pokazuje ją tutaj, z boku. Nie sprawdziliśmy, czy jej tor jest wolny.

Było to pierwsze „nie sprawdziliśmy”, które Zabawek usłyszał tego ranka. Nie „ty”. Nie „znowu”.

Elfo odczekał, aż bicie jego własnego serca zwolni.

– Wracamy do mapy. Dzisiaj nie uruchamiamy nic więcej.

Kiedy wszyscy spotkali się na poczcie, Ksefik przyniósł swój rysunek przewodu. Na wieży żadnego światła nie zobaczył.

– Coś je zawróciło wcześniej – powiedział.

Nadzieja pokazała listę pakietów. Wszystkie były na miejscu. Każdy miał odnotowany odbiór.

Psotka usiadła na podłodze pod stołem.

– Jeśli urządzenie szuka listów, a listy są tutaj, to dlaczego uparcie chce wracać pod fabrykę?

Nikt nie odpowiedział.

Za oknem zaczął padać śnieg tak gęsty, że wieża zniknęła za białą zasłoną.

Melodia chodziła powoli między oknem a drzwiami. W czasie nauki roli robiła tak samo, dopóki nie znalazła miejsca, w którym przestała rozumieć bohatera.

– Powiedzcie mi jeszcze raz, co zrobiliście w piwnicy – poprosiła.

Zabawek zmarszczył brwi.

– Już opowiedziałem.

– Wiem. Tym razem pokaż. Bez urządzenia.

Postawiła na krześle miskę, a obok kubek. Miska była komorą, kubek stołem odbiorczym. Psotka natychmiast zaproponowała, że zagra gwiazdę, lecz zobaczyła minę Zabawka i tylko przesunęła kubek bliżej.

Zabawek powtórzył ruch pokrętła.

– Światło wychodzi stąd. Szuka wszystkich listów. Znajduje pakiety. Potem…

Urwał.

Ksefik spojrzał na Nadzieję.

– Wszystkich listów.

– Policzyłam koperty ze skrzyni – powiedziała. – Czterdzieści siedem. Zgadza się z wykazem.

Melodia dotknęła brzegu miski.

– A ptaki? One przecież wyciągały papier, zanim znaleźliście skrzynię.

Ksefik otworzył notes. Strzępki listu Basi dawno wróciły do jej koperty. Ale pierwszy ptak, ten, którego Psotka widziała szesnastego grudnia, przyniósł inny kawałek.

„Adres nieczytelny”.

Tego papieru nigdy nie znaleźli.

Nie mogli wejść głównymi drzwiami piwnicy. Plan pokazywał jednak wąskie przejście konserwacyjne, dostępne z końca magazynu. Zabawek i Elfo najpierw sprawdzili, czy jest drożne. Prowadziło do bocznej wnęki sortowni, daleko od obręczy.

Weszli z lampami. Pozostali czekali przy wejściu.

Drewniany ptak numer siedemnaście stał na parapecie starego okienka. Pod nim leżał strzępek koperty, ale gdy Ksefik go podniósł, złote światło nadal ciągnęło w głąb ściany.

– Jeszcze jeden kawałek – stwierdził.

Psotka przyjrzała się ptakowi.

– A gdyby pozwolić mu pokazać?

Zabawek przygotował dla zabawki cienką linkę, żeby nie zniknęła w przewodzie. Ptak pobiegł po parapecie, wsunął dziób za listwę i zastukał.

Elfo zdjął luźną deskę.

W szczelinie tkwiła mała złożona kartka. Nie list. Spis przesyłek, przyklejony dawniej do wewnętrznej strony wieka skrzyni. Papier nasiąkł światłem tak samo jak koperty.

Nadzieja odczytała dopisek na dole:

„Wykaz przewozić razem z zawartością”.

– Liczyliśmy listy – powiedziała. – A mechanizm szukał całego kompletu.

Ostrożnie wsunęła wykaz do osobnej teczki.

Tym razem nie robili kolejnej próby. Zanieśli wykaz na pocztę i zostawili urządzenie w spokoju. Jutro trzeba było wrócić do niego z pełnym planem, wypoczętymi rękami i sprawdzonymi przejściami.

Wieczorem Zabawek odnalazł Ksefika przy stole.

– Myślisz, że dam radę? – zapytał.

Ksefik miał ochotę odpowiedzieć natychmiast: „Oczywiście”. Zamiast tego odsunął krzesło.

– Pokaż mi, czego najbardziej się boisz.

Zabawek narysował sprężynę, hamulec i koło. Opowiedział o chwili, w której trzeba będzie wyjąć uchwyt pędzelka. O tym, że nie wolno się spieszyć, nawet gdy usłyszą zgrzyt.

Ksefik słuchał do końca.

– Teraz rozumiem, dlaczego potrzebujesz Elfo przy hamulcu – powiedział.

Zabawek skinął głową. Jego rysunek przestał wyglądać jak plątanina. Stał się planem, który potrafił komuś wyjaśnić.

Za oknem śnieg przestał padać. Na placu Melodia ćwiczyła komendy, a Psotka odgrywała wyjątkowo nieposłuszny dzwonek.

Pani Mikołajowa uchyliła drzwi kuchni.

– Ostatnia próba: wszyscy przychodzą na kolację.

Tę komendę wykonali od razu.

Droga dla każdego listu

Dwudziestego trzeciego grudnia Cukrogród obudził się wcześniej niż zwykle. Nikt nie czekał na dzwon z wieży. Piekarz zapalił piec przed świtem, a na placu odgarnięto szerokie ścieżki między pocztą, fabryką i Biurem.

Elfo nie pozwolił gromadzić się pod drzwiami. Wyznaczył miejsce, z którego mieszkańcy mogli obserwować wieżę, nie przeszkadzając w pracy. Potem obszedł wszystkie stanowiska.

Mikołaj i Nadzieja czekali przy stole odbiorczym. Pani Mikołajowa miała listę przesyłek oraz teczkę z odnalezionym wykazem. Każdy numer zgadzał się z numerem na pakiecie.

Ksefik wszedł na wieżę i rozłożył narzędzia na macie, żeby nic nie stoczyło się ze schodów. Zamek latarni pozostawał otwarty. Droga powrotna dla gwiazdy była gotowa.

Melodia zajęła miejsce przy łączniku. Dzisiaj nie zabrała karty komend. Znała je na pamięć, ale najważniejszy napis umieściła na ścianie: „Nie usłyszysz odpowiedzi – nie przekazuj dalej”.

Psotka stanęła między nią a wejściem do piwnicy.

– Mogę mówić dużo – powiedziała – ale dzisiaj będę mówić dokładnie.

Elfo uśmiechnął się i zszedł do Zabawka.

Wskazówka dotykała brzegu czerwonego pola.

Zabawek sprawdził hamulec. Dźwignia weszła na miejsce. Elfo ujął ją oburącz, zapierając buty o niską listwę przy podłodze.

– Jeśli powiesz „stop”, zatrzymujemy – przypomniał.

Zabawek skinął głową.

W bocznym przejściu stały lampy. Główna osłona pozostawała opuszczona, ale nie odcinała im powrotu. Wszystkie potrzebne narzędzia leżały w zasięgu ręki.

– Gotowość do drogi – powiedział Elfo.

Psotka przekazała komendę Melodii. Melodia na pocztę. Odpowiedź wróciła tą samą trasą, dopiero gdy Mikołaj potwierdził, że stół jest przygotowany.

Zabawek obrócił pokrętło.

Cienka smuga światła popłynęła ku górze. Na poczcie rozświetliły się koperty, a za nimi wykaz w otwartej teczce. Pani Mikołajowa trzymała dłonie z dala od papieru i obserwowała jego brzegi.

Tym razem nic się nie cofało.

Mikołaj odcisnął pieczęć przyjęcia na ostatniej karcie. Nadzieja przesunęła każdy pakiet za mosiężną listwę stołu.

W piwnicy rozległo się delikatne kliknięcie.

Jedna z trzech obręczy otworzyła się, jakby ktoś wreszcie odpiął zbyt ciasny pasek.

Zabawek wypuścił powietrze.

– Listy mają drogę.

Teraz należało zatrzymać koło i wyjąć zablokowany uchwyt pędzelka. Elfo nacisnął hamulec. Metal drgnął pod jego dłońmi, ale wytrzymał.

Zabawek sięgnął długimi szczypcami. Po raz pierwszy dobrze widział miejsce, w którym tkwiło drewno. Nie był to jeden prosty kawałek. Uchwyt pękł i rozszczepił się na dwa kliny.

Pierwszy wyszedł łatwo.

Drugi nie drgnął.

W przewodzie na wieży błysnęło światło. Ksefik usłyszał krótki dzwonek i ujął pokrętło latarni, gotów wykonać następny ruch.

Zabawek zobaczył, jak małe koło przechyla się pod naciskiem sprężyny. Jeśli ktoś otworzy teraz górną drogę, zęby koła pociągną drewno głębiej.

– Nie… – wyszeptał.

Zgrzyt zagłuszył jego głos.

Przypomniał sobie Melodię siedzącą na drugim końcu stołu. Jedno zdanie. Do jednej osoby.

Spojrzał na Psotkę.

– STOP. NIE OTWIERAĆ WIEŻY!

Psotka odwróciła się natychmiast.

Melodia powtórzyła komendę tak wyraźnie, że usłyszano ją na placu. Nadzieja pociągnęła za sznur alarmowy.

Ksefik cofnął rękę od pokrętła.

– Wieża zatrzymana! – zawołał.

Odpowiedź wróciła na dół. Dopiero wtedy Zabawek sięgnął po inne szczypce.

Elfo trzymał hamulec. Z każdą chwilą dźwignia mocniej napierała na dłonie.

– Ile potrzebujesz? – zapytał.

– Nie wiem. Dłużej niż chwilę.

– Dobrze. Mów, co robisz.

Zabawek wsunął cienkie szczypce z boku. Nie ciągnął na siłę. Najpierw obrócił klin, potem przesunął go o szerokość włosa.

– Jest luźniejszy.

Przez okienko komory zobaczył zwiniętą gwiazdę. Jej światło padało mu na twarz. Nie wyglądała teraz jak potężny znak na wieży. Przypominała coś żywego, zamkniętego w pudełku za małym nawet na jeden oddech.

Zabawek poprawił chwyt.

Klin wysunął się nagle i upadł na matę.

Elfo nie puścił hamulca.

– Koło wolne? – zapytał.

Zabawek obejrzał szczelinę z obu stron. Dopiero potem odpowiedział:

– Wolne.

Psotka powtórzyła wiadomość. Na poczcie Pani Mikołajowa usiadła na krześle, choć sama nie zauważyła, w której chwili wstała.

Mikołaj czekał przy stole. Jeszcze niczego nie przesuwał.

Na wieży Ksefik położył dłoń obok pokrętła, nie na nim.

Tym razem każdy zaczekał na całe zdanie.

– Otworzyć drogę na wieżę – polecił Elfo.

Komenda przeszła przez piwnicę, łącznik i pocztę. Ksefik powoli przekręcił pokrętło latarni. W mosiężnym postumencie rozsunęły się dwie płytki, odsłaniając wnętrze przewodu.

– Droga otwarta!

Elfo zwalniał hamulec stopniowo, tak jak przećwiczyli na rysunku. Zabawek obserwował koło. Druga obręcz odsunęła się od gwiazdy. Trzecia drgnęła i zatrzymała się na moment.

Psotka wstrzymała oddech.

Koło wykonało ostatni obrót.

Zniknął zgrzyt.

Gwiazda rozprostowała jedno ramię, potem drugie. Światło wypełniło okienko, przewód i szczeliny między starymi cegłami. Popłynęło w górę tak szybko, że Ksefik zdążył tylko odsunąć twarz.

W latarni coś zadźwięczało.

Złota jasność wylała się przez szyby na dachy Cukrogrodu. Na placu mieszkańcy podnieśli głowy. Ktoś krzyknął, ktoś inny zaczął się śmiać.

Na poczcie sekundnik wykonał pierwszy ruch od sześciu dni.

Potem do okna przyfrunęła biała koperta. Za nią niebieska. Za nimi tyle następnych, że Nadzieja musiała szybko przynieść drugi kosz.

– Działa! – zawołała.

Psotka przekazała wiadomość na dół, choć tym razem i tak słyszeli ją wszyscy.

W piwnicy zrobiło się ciemniej. Światło lamp znów było zwyczajnym światłem lamp. Elfo ostrożnie puścił dźwignię i rozprostował palce.

Zabawek usiadł na podłodze.

– Chyba teraz mogę się trząść – powiedział.

Psotka uklękła przy nim.

– Możesz. Tylko poczekaj, przyłączę się.

Elfo sprawdził jeszcze, czy sprężyna jest rozluźniona. Potem odłączyli przewód i zamknęli dopływ światła. Zabawek przyczepił do korbki kartkę: „Nie uruchamiać. Do naprawy”. Tym razem podpisał ją pełnym imieniem.

Na schodach czekała Melodia. Kiedy zobaczyła Zabawka, nie zaczęła klaskać. Po prostu podała mu rękę.

– Usłyszałam każde słowo.

Zabawek uśmiechnął się zmęczony.

– Ja też.

Na górze Mikołaj objął Elfo ramieniem.

– Dobra robota.

– Nasza – odpowiedział Elfo, wskazując pozostałych.

Ksefik zbiegł z wieży ostatni, z kluczem do latarni i śladami złotego pyłu na rękawach. Psotka przyjrzała mu się z udawaną surowością.

– No proszę. Gwiazda wróciła, a ty masz na sobie dowody. Podejrzane.

Ksefik roześmiał się pierwszy.

Potem już śmiali się wszyscy, nawet zanim Psotka zdążyła dopowiedzieć resztę.

Pierwszy list po ciszy

W Wigilię na poczcie nie było ani odrobiny ciszy.

Koperty wpadały przez okna, przesuwały się po stołach i lądowały w koszach. Przez sześć dni czekały u nadawców albo krążyły po urwanych świetlnych drogach. Teraz docierały wszystkie naraz.

Elfo podzielił pracę. Pilne przesyłki trafiały od razu do Biura, pozostałe układano według kolejności przybycia. Nikt nie odkładał niczego do nieopisanej skrzyni.

Zabawek naprawiał uszkodzone koła wózka pocztowego. Psotka pomagała przy koszach, opowiadając każdemu listowi, gdzie ma wylądować.

– Ty do trzeciego. Ty do drugiego. A ty, mój drogi, nie na żyrandol. Tam już kiedyś coś wieszałam i nie wszystkim się podobało.

Ksefik zerknął na nią znad notesu.

– Dwie różne skarpetki.

– Żeby było ciekawiej.

Przy stole obok Nadzieja sprawdzała nowy rejestr. Każda przesyłka miała numer, miejsce i osobę odpowiedzialną za dalszą drogę. Elfo nie chciał, żeby stało się to skomplikowane. Miało po prostu pozwolić znaleźć list, zanim ktokolwiek o nim zapomni.

Zegar nad okienkiem wskazywał ósmą.

Nikt wcześniej nie cieszył się tak bardzo ze zwykłego tykania.

Mikołaj zaczął dzień od starych listów.

Nie udawał, że trzydzieści dwa lata można nadrobić jednym ruchem pióra. Część próśb dawno straciła znaczenie. Dzieci dorosły. Przeprowadziły się, zmieniły nazwiska, znalazły odpowiedzi bez pomocy Cukrogrodu.

Niektórych adresów nie potrafił już odtworzyć.

Nadzieja przygotowała osobną teczkę na przesyłki wymagające dalszych poszukiwań. Miała zostać w Biurze, na widocznym regale, z zapisaną datą kolejnego sprawdzenia.

Mikołaj wziął list Basi. Pod światłem odzyskanej gwiazdy rozmazany numer domu stał się czytelny. Nazwę ulicy udało się odczytać wcześniej.

Napisał krótką odpowiedź.

„Basiu, Twój list dotarł do mnie z wielkim opóźnieniem. Został zagubiony podczas przeprowadzki naszej poczty. Przepraszam, że nie przeczytałem go wtedy, kiedy potrzebowałaś odpowiedzi. Nie wiem, jak potoczyła się Wasza przyjaźń. Wiem jednak, że już napisanie tego listu wymagało od Ciebie odwagi”.

Do koperty dołączył jej własną kartkę, starannie zabezpieczoną cienkim papierem.

Pani Mikołajowa przeczytała odpowiedź na jego prośbę.

– Tak – powiedziała cicho. – Tyle możesz jej uczciwie napisać.

Mikołaj podpisał list i położył go w koszu wychodzącym.

W fabryce drewniany ptak numer siedemnaście siedział na półce. Nie biegał już ku windzie. Zabawek wymienił mu pęknięty pazurek i oczyścił dziób z piasku.

Psotka przyniosła małą tabliczkę: „Zasłużony pracownik poczty”.

– Nie wiem, czy umie czytać – powiedział Zabawek.

– Ważne, że wszyscy inni umieją.

Przy dawnej sortowni zawisła nowa kłódka. Elfo dopisał pomieszczenie do planu przeglądów, a Zabawek przygotował listę części potrzebnych do naprawy przekaźnika. Żadnych prób przed sprawdzeniem całej instrukcji.

Melodia zajrzała do nich z pustą torbą na dekoracje.

– Wieczorem robimy krótkie przedstawienie. Bez efektów świetlnych i bez działającej windy.

– Rozsądnie – uznał Elfo.

– Potrzebuję kogoś do roli posłańca – dodała. – Jedno zdanie.

Zabawek spojrzał na nią znad stołu.

– Jakie?

– „Wiadomość została doręczona”.

Przez chwilę obracał śrubkę w palcach. Potem odłożył ją do pudełka.

– Mogę spróbować.

Psotka uśmiechnęła się szeroko, ale nic nie powiedziała. Zabawek sam zgłosił się do roli. Nie chciała zagadać tej chwili.

Dopiero przy drzwiach zapytała, czy posłaniec może mieć pociąg.

Elfo odpowiedział, że stojący.

Daleko od Cukrogrodu, w domu przy ulicy Lipowej, dorosła Barbara wyjęła ze skrzynki kopertę bez zwykłego znaczka. Na papierze połyskiwała drobna złota gwiazda.

Rozpoznała własny rysunek, zanim przeczytała odpowiedź.

Usiadła w przedpokoju na stołeczku, wciąż w płaszczu. Z pokoju wybiegła jej córka, niosąc papierowy łańcuch.

– Mamo, co się stało?

Barbara podała jej kartkę.

– Kiedyś napisałam do Mikołaja. Chyba właśnie mi odpisał.

Dziewczynka obejrzała rysunek dwóch osób na moście.

– To ty i ciocia Ola?

Barbara roześmiała się, a potem otarła palcem kącik oka.

– Tak. Pokłóciłyśmy się o coś bardzo ważnego.

– O co?

– Nie pamiętam.

– To skąd wiesz, że było ważne?

Barbara przytuliła córkę jednym ramieniem.

– Bo pamiętam, jak bardzo bałam się do niej odezwać.

Przypomniała sobie również następny dzień: Olę stojącą na moście i własne „hej”, wypowiedziane tak cicho, że trzeba je było powtórzyć.

Położyła list przy telefonie. Wieczorem pokaże go przyjaciółce, która przychodziła z rodziną na kolację.

Z kuchni dobiegł sygnał piekarnika. Barbara wstała szybko.

Nie wszystko, co ważne, mogło czekać na lepszy moment.

Przed wyjazdem Mikołaja mieszkańcy Cukrogrodu spotkali się na krótkim przedstawieniu. Sala była pełna, a za kulisami Melodia ściskała brzeg zeszytu, choć nie zamierzała już do niego zaglądać.

– Denerwujesz się? – zapytał Zabawek.

– Bardzo.

– Mów do jednej osoby.

Melodia spojrzała na niego, a potem uśmiechnęła się i wyszła na scenę.

Psotka miała zagrać śnieżycę. Zrobiła to tak rozmownie, że Elfo dyskretnie wskazał zegar. Skróciła ostatnią zaspę do dwóch zdań.

Kiedy przyszła kolej Zabawka, na sali poruszyło się krzesło. Zabawek zaczekał, wziął oddech i spojrzał w ostatni rząd, gdzie siedziała Pani Mikołajowa.

– Wiadomość została doręczona.

Powiedział dokładnie jedno zdanie. Usłyszeli je wszyscy.

Po przedstawieniu Mikołaj włożył płaszcz. Elfo podał mu listę przygotowanych przesyłek, Nadzieja ostatni worek, a Ksefik potwierdzenie przeglądu wieży.

Pani Mikołajowa poprawiła mu rękawiczkę.

– Wracaj spokojnie – powiedziała.

Mikołaj uścisnął jej dłoń, potem spojrzał na całą gromadkę.

– Cukrogród zostaje w dobrych rękach.

Elfo schował klucze do kieszeni. Tym razem kartkę przypominającą o obiedzie zabrał ze sobą.

Kiedy sanie zniknęły nad lasem, Ksefik jeszcze raz wszedł na wieżę. Nie dlatego, że podejrzewał kolejny kłopot. Chciał przez chwilę popatrzeć na miasto.

Psotka dogoniła go na siedemdziesiątym drugim stopniu.

– Zanim zapytasz: niczego nie przywiązałam, nie zamieniłam i nie przeniosłam. Przyniosłam dwie bułki.

Usiedli przy oknie, z dala od latarni. Gwiazda świeciła spokojnie. W dole Elfo zamykał bramę fabryki, a Nadzieja pomagała Melodii nieść dekoracje. Zabawek szedł obok nich z drewnianym ptakiem pod pachą.

W kuchennym oknie Pani Mikołajowa postawiła małą lampę.

Ksefik wyjął notes. Pod ostatnim zapisem dopisał: „Gwiazda wróciła na miejsce. Poczta działa”.

Psotka zajrzała mu przez ramię.

– I co dalej?

– Zaniesiemy notes do Biura. Potem zjemy kolację.

– Pytam o jutro.



Ksefik spojrzał na dachy, las i ścieżkę znikającą za wzgórzem. Cukrogród wydawał mu się większy niż siedem dni temu, chociaż nie przybyła w nim ani jedna ulica.

– Jutro? Możesz mi opowiedzieć, co jeszcze zauważyłaś.

Psotka odwróciła się do niego całym ciałem.

– Naprawdę? Bo właściwie jest jedna sprawa z tym mostkiem za piekarnią…

Ksefik zamknął notes.

I słuchał.

✳